

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 16 (4) stycznia 1876 r.

Adres redakcyi — Antoni Porębski — w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w księgarni i kantorze pism periodycznych Maurycyego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika — z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedynczy numer kosztuje 75 kop. Cena ogłoszeń od większa lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w Warszawie w kan. Wienerkiego — róg Nowego-światu i Ordynackiej.

16 N.	2 po 3 Kr. Marcella P.	WS— 4	Z. 4—17	Długość dnia god. 8 m. 13.	20 U.	Fabjana i Sebastjana M. M.	WS— 0	Z. 4—23	Długość dnia g. 8 m. 23.
17 P.	Antonięgo Opata.	8— 3	4—18	Ostatnia kwadra księżycy.	21 P.	Agnieszki Panny i Męcz.	7—59	4—25	
18 W.	Katedry s. Piotra w Rzymie.	8— 2	4—20	Dnia przybyło m. 42.	22 S.	Wincentego i Anastazego M. M.	7—58	4—27	
19 S.	Henryka B. M. i Kanuta Kr.	8— 1	4—21		23 N.	3 po 3 Kr. Zaslubiny N. M. P.	7—56	4—28	Dnia przybyło m. 54.

Treść:—Rodzina i wychowanie — pogadanki pedagogiczne. — Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: Z Warszawy przez L. Niemojowskiego. — Bibliografja. — Nekrologija. — **Odcinek:** Antinous (dalszy ciąg) przez A. M. Jawornickiego.

RODZINA I WYCHOWANIE

POGADANKI PEDAGOGICZNE.

Rodzina uważana jako organizm, przedstawia, jak on rozliczne części składowe, które nam po szczególe poznać i rozpatrzyć wypada. A jako w ciele ludzkim najważniejszą część stanowi głowa, gdyż jest ona stolicą myśli człowieka, i myśl tę, wyrobioną w sobie, obliczem na zewnątrz objawia, wypowiada, — tak i głowa rodziny — jej naczelnik jest przedstawicielem jej interesów, skupia je w sobie, i nad rzeczywistaniem możliwych dóbr téjże rodziny pracuje. Naczelnik rodziny występuje w charakterze podwójnym — męża lub ojca, albo téż jako jeden i drugi. W pierwszym razie zakres działania jest mniejszy, w drugim jest on rozległy, i więcej znajduje możności wypowiedzenia się na zewnątrz. Rozpatrzymy zadanie naczelnika rodziny, które tenże, jako *mąż spełniać powinien*.

Mąż jest opiekunem żony; wypływa to z natury rzeczy. W całej przyrodzie samce mają broń w postaci pazurów, kłów, lub wprost wielkiej siły nietylko dla napadu na inne zwierzęta, i starania się o zdobycz, ale i dla obrony, tak własnej, jak i swojego gniazda — samicy wraz z młodymi. Samica, jeśli posiada broń podobną, to w mniejszym stopniu nią się posługuje, ona tylko chowa swoje dzieci, kryje się przed napaściami wraz z nimi, gdy tymczasem dzieło obrony głównie spoczywa na samcu. To rozważanie świata zwierzęcego, przy objaśnianiu objawów życia towarzyskiego społeczeństw nie jest bez wielkiego znaczenia — wszystkie dzieła stwórcy dopełniają się wzajem i łomaczą. Wprawdzie i państwo roślin przedstawia nam różnicę płci u kwiatów, ale różnica ta nie jest tak bardzo widoczną, nietylko wydatną, aby z niej można wyciągnąć jakoweś stanowcze wnioski, wyjaśniające bliżej stosunek dwóch płci u ludzi we względnie moralnym. Inaczej u zwierząt — tam bowiem zawsze samce odznaczają się siłą, odwagą i energią w ruchach. Ale jeśli wiele w tym razie uczy nas świat zwierzęcy, to o ileż wydatniej, jaśniej i lepiej rola opiekuna, obrońcy kobiety, ujawnia się w mężczyźnie, skoro tylko rozpatrzmy różnicę w ustroju organizmu obu płci u ludzi. W postaci męża, powiada Wilhelm Humboldt, indywidualność formy przeważa nad masą ciała, kości większe i silniejsze, ścięgna i mięskuly wydatne, mało co powłoką ciała i skóry zaokrąglone, tworzą w całej postawie zarysy ostre, odznaczone, wyraziste. Kontury kości i kostek rysują się na zewnątrz, mięskuly wyskakują naprzód, bez poprzedniego złagodzenia nagłego ich przejścia od jednej powierzchni do drugiej. Cała budowa na wyraźne działa podzielona, podobna rysunkowi, który śmiała ręka nakreśliła po nad samymi krańcami piękna, z najdokładniejszą symetryją i regularnością, ale mało dbała o wdzięk sam.

Napięte ścięgna znamionują czynność i pracę, a wielokrot zwiastują potężne skutki wyteżonej całkowitej siły człowieka. W całej postaci tak naznaczonej, przebija się wyraz namysłu i rozumu. W postaci niewieściej; przeciwnie rozkształca się swobodniej nabrana pełnia materji ciała. Wszystkie tam kontury spływają z sobą i jedna część powierzchni z drugiej bezpośrednio wypływać się zdaje. Na całym ciele rozlewa się wyraz ujemności, a wielowładne uczucie przemawia jego wdziękami. Toż samo prawie mówi filozof polski Libelt: „Roślejsza, silniejsza i barczystsza jest budowa postaci męża.

Szyja i kark krótsze i grubsze, ramiona więcej górą wystające, pierś szeroka, uda węższe, nogi i ręce kościste, żyłaste, muskularne, przeznaczenie ich wyraźne. Cała postawa jest intencją czynu, działania, walki. Więcej jest prozy w mężczyźnie; więcej poezji w kobiecie. Tam praktyka życia i rozum rozważający rój wodzi, tu przeważa życie natury instynktowe, przecuciowe.”

Przytoczyliśmy następ niniejszy celem wykazania téj prawdy, że mężczyzna zgodnie z powszechną naturą, uposażony jest przymiotami fizycznymi, wkładającymi na niego obowiązek zaślania kobiety pierśią własną, obrony jej sprawy.

W czasach dawnych, gdy trudy wojny stanowiły przeważne, ba nawet wyłączne zajęcie rycerstwa, któremu wtórowały echa rogów myśliwskich, atletyczna budowa mężczyzny, jego muskularna postawa, były koniecznymi warunkami szczęścia i bytu rodziny. Należało bronić własne dwory i zamki od napaści nieprzyjaciela, albo téż nadstawiać karku w obronie swego suwerena. Wtedy tylko żywioł mieszczański i kmiecy, w chwilach wolnych od grozy wojennej, zajmował się tém, co dziś stanowi pracę mężczyzn, choć wiadomo z drugiej strony, że praca kmiecia służyła tylko jako środek wzbogacania się i zbytków możnowładztwa.

Dziś czasy się zmieniły w tym względzie na lepsze. Kniak stracił swoje znaczenie — prawo stało się więcej chętnem ku słuchaniu skargi pokrzywdzonego, ku czemu w niektórych społeczeństwach, pomaga wiele opinija publiczna. Mężczyzna może się oprzeć na tych rękojmiach, jakie mu ofiaruje społeczeństwo, wzamian jednak za to, obowiązany jest on pracować dla towarzystwa, przede wszystkim na drodze pracy około dobra istoty drugiej płci z nim związanej.

Obowiązek bronienia żony orężem przeszedł w obowiązek pracy około jej wyżywienia i utrzymania. Pracować winien każdy mężczyzna; zarówno ten, kto posiada majątek, gdyż przed takim stoi cały szereg zajęć szlachetnych, którymi może dzielić się ze swą towarzyszką, wpływać na ostateczne urobienie jej charakteru, według niewieściego ideału, jaki sam w duszy piastuje. Ma on czas po temu, nie potrzebując pracować na kawałek chleba dla żony, winien dbać o stan jej umysłu i kierować pobudkami uczucia, wy-

kształcić poruszenia woli. Tego żąda sumienie. Tam znowu, gdzie praca mężczyzny jest jedyną podporą bytu kobiety, jest ona jeszcze więcej nagłą, niezbędną. Jakkolwiek bowiem zachwycającem może być zjawisko męża, który rozwija i uzupełnia wychowanie swój małżonki, stara się uczynić ją dojrzałą i gotową do stawienia czoła przeciwnościom i trudom życia, to jednak bardziej wzniosłym, rozrzucającym i wstrząsającym do głębi jest widok ubogiego rzemieślnika, potem swój pracy oblewającego każdy kawałek czarnego chleba podawany towarzysze życia. Tamta rzecz stanowi wety ducha, ta jest pokarmem ciała, tamta jest potrzebą, ta koniecznością — konieczność to mus nieubłagany, zimny. Potrzeba więc pracy, pracy na zewnątrz, po za obrębem domu jest udziałem większej, przeważnej liczby członków społeczeństwa, boć każdy zarabia, pracuje, zabezpiecza byt swój żony stósownie i w miarę stopnia, zajmowanego w społeczności ludzkiej. Rolnik na roli, wyrobnik czy rzemieślnik, adwokat czy nauczyciel, lekarz czy urzędnik — wszyscy muszą pracować na zewnątrz domu, borykać się z wymaganiami życia tak, jak ich praojcowie kiedyś na wyłomie własnych chat i zamków obleganych. Rzecz została ta sama, tylko forma się zmieniła, uszlachetniła pod wpływem wszystko ożywiającego ducha postępu i cywilizacji.

Tyle o pracy jako o pierwszym obowiązku naczelnika rodziny, działającego w roli męża.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— JW. Minister Oświecenia Publicznego, w odezwie z dnia 29 listopada r. z. za Nr. 12793 upoważnił, aby odtąd młodzież z wykształcenia domowego, na własne żądanie jej rodziców, krewnych, opiekunów lub kuratorów, była przypuszczana w gimnazjach i progimnazjach okręgu naukowego warszawskiego, na równi i jednocześnie z ich uczniami, do egzaminów z przedmiotów kursu progimnazjalnego i gimnazjalnego, na zasadzie ogólnych przepisów o egzaminach, z zachowaniem nadto następujących warunków:

1. Młodzież kształcąca się prywatnie, po złożeniu z zadawalającym rezultatem egzaminu ze wszystkich przedmiotów wykładanych w niższych czterech klasach, może zdawać po upływie lat dwóch, drugi egzamin z kursów V-jej i VI-jej klasy.
2. Do egzaminu pierwszego przypuszczają się młodzieńcy, mający skończonych co najmniej lat 14, do drugiego zaś najmniej 16-to letni. (Brak 2 lub 3 miesięcy nie może być przeszkodą, jeśli powierzchowność świadczyć będzie o dobrym stanie zdrowia młodzieńców.
3. Otrzymane z dobrze odbytego egzaminu świadectwo, nadaje wszelkie prawa, jakie służą w służbie cywilnej i wojskowej tym, którzy ukończyli odpowiednią klasę gimnazjum lub progimnazjum.
4. Młodzieńcy kształcący się prywatnie, a posiadający świadectwo o dostatecznym złożeniu pierwszego i drugiego egzaminu, mogą po upływie lat dwóch po drugim egzaminie, składać egzamin dojrzałości z tych przedmiotów i na tych podstawach, jakie obowiązują uczniów najwyższej klasy gimnazjów.
5. Osoby pragnące, aby ich synowie składali którykolwiek z wyżej wymienionych egzaminów, powinny podać o to prośbę do zwierzchnika szkoły na miesiąc przed rozpoczęciem egzaminów, z dołączeniem świadectwa wieku kandydata do egzaminu i wiadomości o

jego prywatnym kształceniu się oraz złożyć 10 rs. na rzecz egzaminatorów, która to opłata w żadnym razie interesantom zwracana nie będzie. (Dz. War.)

Z powodu zarazy bydłej księgosuszu, szerzącego się w Karczewie w powiecie nowomińskim w gubernii warszawskiej, kupowania z tej miejscowości bydła, skór i t. p. przedmiotów wzbudzonem do czasu usmierzenia zarazy zostało.

Wysokość składki transportowej na rok 1876, która wniesiona być winna w miesiącu styczniu r. b., przez postanowienie p. Ministra spraw wewnętrznych z dnia 9 czerwca r. z., oznaczona została na 26 kop. z każdego tak miejskiego jak i wiejskiego dymu.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

W dniu 1 (13) stycznia, jako w dzień Nowego roku y. s., J.W. Naczelnik gubernii przyjmował życzenia członków władz miejscowych cywilnych i wojskowych.

DRZEWO dla biednych. Na zakupienie drzewa mającego się rozdać ubogim mieszkańcom miasta wyznań chrześcijańskich nadesłały lub złożyły ofiary na ręce p. W. Zaleskiego, członka rady gubernijalnej dobroczynności następujące osoby: J.W. Kachanów, Naczelnik gubernii rs. 3, — p. p. N. N. rs. 6, Adam Gołembowski rs. 3, Walicki kop. 50, Muśnicki rs. 1, Wolberg kop. 50, Chranowski k. 50, Stefan Gołembowski rs. 2, Chotkowski rs. 1, Wyżnikiewicz rs. 1, N. N. kop. 30, N. N. rs. 1, Podczaski rs. 1, K. Burghard rs. 3, Anfilow rs. 2, Michalecki rs. 3, Zajęzkowski rs. 1, Cebulski rs. 1, J. K. rs. 1, J. W. rs. 1, O. S. kop. 50, X. X. k. 30, ks. Rusin rs. 1, ks. Narkiewicz rs. 1 kop. 50, L. R. rs. 1, Knake rs. 2 kop. 40, Trzeński rs. 1 i Kamioner z inicjatywy p. Gołembowskiego rs. 3, razem złożono rs. 43 kop. 50, nadto p. Kroll ofiarował w naturze drzewa sążen półkubiczny jeden.

Za powyższą sumę zakupione drzewo w tych dniach potrzebującym rozdane będzie, że jednak przy wysokiej cenie drzewa i trwających mrozach suma ta niedostateczną się okaże, wzywamy przeto dobroczynne osoby do dalszych na ten cel ofiar.

Ubodzy starozakonnicy otrzymują drzewo z ofiar dobrowolnych składanych przez ogół tutejszych mieszkańców wyznania mojżeszowego.

KONCERT AMATORSKI. Jak o tem donosiliśmy poprzednio na rzecz biednych uczniów tutejszego gimnazjum p. A. Benduski powziął zamiar ze współdziałaniem p. J. Goleńskiego, amatorów i amatorów urządzić koncert urozmaicony odegraniem jednoaktowej komedyi; — obecnie zatem zawiadamiamy czytelników, że dzięki niestrudzonej

wytrwałości wspomnianych panów pomysły ich urzeczywistnionym zostanie w d. 17 (29) stycznia r. b.

Szczegóły tego dramatyczno-muzycznego wieczoru będą następujące: Część I 1) Uwertura z opery „Zampa” Herolda na 8 rąk, 2 fortepiany; 2) Śpiew romans z opery „Don Carlos” Verdi’ego; — 3) 9-ty koncert Berioł’a na skrzypce; 4) Fantazyja z opery „Lucyja z Lamermoor” Prudent’a na fortepian; 5) a) Chór „Tu seibella” z opery „Giovanna” Verdi’ego; — b) Chór „Flis” krakowiak Münchhejmiera. Część II „Cicha woda brzegi rwie” przysłowie dramatyczne w 1-ym akcie J. Chęcińskiego. Część III 1) „Invitation à la danse” wale Weber’a na 8 rąk, 2 fortepiany, 2) Śpiew „Lirnik” Moniuszki, 3) Scena i romans z opery „Halka” ułożone na skrzypce przez Vieuxtemps’a; 4) Śpiew „Oracyja pana Marcina” polonez z opery „Verbun nobile” Moniuszki, 5) Duet koncertowy na dwa fortepiany na tempo z „Precyjozy” ułożony przez F. Mendelsohna i I. Moschelesa.

Bilety na powyższy wieczór są do nabycia w cukierni p. Łaguny.

REFORMA SĄDOWA. Ponieważ rozeszły się pogłoski o formowaniu przez niektórych wójtów gmin list kandydatów do przyszłych wyborów sądownictwa gminnego, prostujemy je przeto o tyle, o ile to od nas zależy może.

Na zasadzie § 11 przepisów z d. 1/13 czerwca r. z. utworzonymi zostały komplety powiatowe składające się pod prezydencją naczelników powiatowych z miejscowych komisarzy do spraw włościańskich i urzędników teraźniejszych władz sądowych, wyznaczonych przez General-Gubernatora warszawskiego.

O ile nam wiadomo komplety te powiatowe przystępując do czynności grupowania gmin dzisiejszych w przyszłe okręgi sądowe gminne zażądały pewnych objaśnień co do obszaru, zaludnienia i odległości wzajemnej gmin, co niektórzy wójtowie, rozciągnęli zrozumiałwszy, poformowali zarazem przedwczesne i dowolne listy kandydatów, skąd powstały tu i owdzie wieści o złożeniu już władzom wyższym list wyborczych.

Nazwiska członków sądownictwa wyznaczonych przez J. W. General-Gubernatora do tej czynności i inna możliwe w tej mierze szczegóły podamy w przyszłym numerze.

LISTY NADAWCZE. Minister dóbr państwa zatwierdził nadanie Towarzystwu górniczemu sierwierskiemu placów: „Leon,” obejmującego przestrzeń 93,433 saż. kw.; „Józefina,” ob. prz. 81,175 saż. kw. i „Zofija,” obejm. prz. 72,410 saż. kw. Wszystkie te place położone są w obrębie gruntów wsi Boguchwałowice, w gminie Sulików w powiecie bendzińskim, — dwa pierwsze służyć mają

do wydobywania, ostatni zaś do poszukiwania pod nim rudy żelaznej.

W dniu zaś 3 lutego r. b. sporządzonym będzie, przez obowiązujące prawo wymagany, przedwstępny protokół nadania właścicielowi wsi Grodziec w powiecie bendzińskim, rz. rad. stanu Janowi Ciechanowskiemu, w miejscowości Boleradz zwaney, placu „Emil,” wśród folwarcznych i włościańskich gruntów tejże wsi położonego, 293,854 saż. kw. obszerności mającego, dla utworzenia pod nim kopalni węgla kamiennego.

WYPADKI. Od dnia 1 października r. z., do końca tegoż roku, spaliło się w naszej gubernii zabudowań ubezpieczonych za rs. 18,700 i ruchoomości za rs. 20,037 po większej części nieubezpieczonych.

Zabójstw popełniono 4; samobójstwo 1; utonęło osób 4; zmarło nagle: z zagorzenia 2, — z pijactwa 1, — z różnych przyczyn 9, — z niewiadomych powodów 11, — razem uienaturalną śmiercią zmarło osób 32, w tej liczbie kobiet 5, mężczyzn 27.

Z powodu niedbalstwa i niedozoru rodziców zginęło dzieci 6; t. j. 5 dziewczynek przez zapalenie na sobie ubrania i 1 chłopiec przez zrzućenie na siebie ostrego narzędzia.

We wsi Meszcze w zeszłym tygodniu znalezione zostało ciało zmarzniętego szeregowca z 6-go batalijonu strzelców J. Zazulina, z gub. moskiewskiej pochodzącego.

We wsi Słostowiec w gm. Kamiensk żona włościanina powiła niezwywe zrosnięte bliźnięta, nie-normalnych przy tém kształtów, które przez właściwą władzę do warszawskiego gabinetu odesłane zostały.

Bieg pociągów w ostatnich dniach znowu niekiedy ulegał spóźnieniu skutkiem pęknięcia obręczy na kołach parowozów — dzięki jednak wzorowej czujności i dzielnej energii pełniących obowiązki służbowe i prowadzących pociągi żaden smutniejszy wypadek nie nastąpił.

Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych powiatu sieradzkiego.

Celem zasilenia funduszu na dalsze utrzymanie instytucji dobroczynnych Rada na posiedzeniu swém postanowiła: w dniach 3/15 stycznia, 24 stycznia (5 lutego) i 7/19 lutego 1876 r. urządzić w m. Sieradzu bale publiczne, o czém zawiadamiając, Rada Opiekuńcza najuprzejmiej zaprasza na takowe i ma niewątpliwą nadzieję, że zabawy pod każdym względem jak lat ubiegłych zadowolnią Szanowną Publiczność.

ANTINOUS

OBRAZEK LIRYCZNY W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy).

Antinous.

Ty mi każesz śmiać się, ciebie smutek razi
Przebac mi o panie—jam się śmiać zapomniał!

Hadrian.

Wieczniej z ust twych jedne będą płynąć słowa
Ciągłej tylko skargi, nigdy wesołości?

Antinous.

Czyliż ptaszek w klatce może się weselić
I tak śpiewać wdzięcznie jako śpiewał wtedy,
Gdy pod niebem bujał, gwiazd dotykał skrzydłem?
Złota klatka zawsze będzie dlań więzieniem
Z jego piersi ptaszek nigdy nie posłyszysz
Wesołego śpiewu ani szczebiotania!
Czasem tylko, kiedy ból i smutek ściśnie
Serce jego, nieśmiało pieśń zakwili z cicha
Alę piosenkę smutku, żalu za przeszłością!
Przebac mi cesarzu! to zbyt gorzkie słowa!
Jam niewdzięczny, prawda, bo ty porwanemu,
Z łona biednej matki, ozułym jesteś ojcem,
Kochasz mię jak syna, złotem i łaskami,
Hojnie obsypujesz i nie więcej za to,
Nie wymagasz panie,—aby czasem tylko,
Uśmiech mój wesoły, jako jasny promień,
Ciemne chmury smutku, z czoła twego spędzał,—
Tak! a jednak... przebacz....

Hadrian.

Mów bez trwogi dalej,

Wyjęć całą żółć swą—wszystką gorycz z duszy,
Mów mi śmiało chłopcze gniewać się nie będę.

Antinous.

Jam ci z mych goryczy dał najłodszą panie!
Ból i piotun w głębi duszy pozostaną...

Hadrian (niecierpliwie)

Wiém już tęsknisz za rodziną.

Antinous.

O tak zgadłeś!

Mimo łask twych tęsknię jako ptaszę w klatce,
Za swobodą—niebem! Twoje względy, złoto,
Jakby ciężkie brzemie serce moje cisną,
Pocałunki ust twych ogniem palą czoło,
I rumieńcem wstydu lica moje kryją,
W duszy gardzę sobą! Panie pozwól odejść,
Powróć mi swobodę, choć na dzień, godzinę,
Choć na jedną chwilę! Niech zaczerpnę tylko,
Spragnionemi usty woni pól rodzinnych.
Niechaj szumem borów ucho me popieszcze,
I nad grobem matki jedną łzę wyleję!
Ja powrócę potem, ręce! Milczysz panie,
Marszczysz groźnie czoło! Czyżby moja prośba,
Echa w twojem sercu dla mnie nie zbudziła?
Spójrz tam, widzisz, jak pod niebem ciągnie,
Długi sznur żurawi, z jak wesołym krzykiem,
Lecą tam na północ, gdzie mój dom—gdzie matka!
Te szczęśliwe ptaki w życiu swém tulaczem,
Nieraz jeszcze wrócą do swych gniazd i rodzin—
Ja zaś!—Daj mi wolność pobiedz razem z nimi,
Niechaj tam pod niskim dachem mojej chaty,
Śmierć mi zamknie oczy! Mnie z rodzinnej strzechy

Bliższą będzie droga do Hadesu cieni,
Aniżeli z obcej sercu memu ziemi!

Hadrian.

Cicho już bądź—cicho! Jakież ty mi smutne,
Myśli dziś nasuwasz? Skądże pośród dziewic
Wesołości, uczyty, myśl o śmierci nagle
Przyszła ci do głowy?

Antinous.

Dziś we śnie widziałem postać mojej matki!
Kiedy cień jej stanął przy wezgłowiu łoża,
Jam zaraz ją poznał! Była taka piękna,
Jak za życia swego;—usta jej złożyły
Na mém senném czole zimny pocałunek,
A gdy ręce ku niej moje wyciągnąłem,
Ona wtedy smutnie na mnie popatrzała,
I usta jej blade, „pójdź, pójdź do mnie” cichym,
Jak wietrzyka tchnienie wyszeptaly głosem,
„Pójdź, mówiła dalej, tobie źle tu było,
Ze mną lepiej będzie!” Jam się zbudził wtedy,
Senna mara znikła, smutne zaś przeczucie
W duszy pozostało!
Cóż to zbladłeś panie i na czoło twoje,
Smutek cień swój rzucił? Czyżby słowa moje,
Zmartwić cię tak miały? Przebac, przebac proszę,
Jeśli mowa dziecka struła ci zabawę,
Jam cię martwić nie chciał,—wszakżeś każdaś mówił!

Hadrian.

Nie już, nie mi nie jest, tobie się to śniło,
Prawda? Czcze marzenie! A któż sennie mary
Może brać za prawdę! Podaj mi więc wino.

Antinous.

Tak! jam marzył tylko!

(na stronie)

Wy oliwne gaje nieme powierniki

KORRESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Warszawy.

Nekrolog starca i apologia młodzieńca. — Krótki rys historyczno-filozoficzno-moralny ubiegłego roku. — Dobroczynność, literatura, koncerty, teatru i rozmaite rozrywki. — Noworoczne życzenia. — Oby nam się lepiej działo!

Trzy tygodnie temu zakończył doczesny swój żywot pewien starzec, który przez cały czas swego istnienia nie dobrego nie uczynił; w młodych latach był on wietrznikiem i wartogłowem a doszedłszy do wieku dojrzałego, pomimo nabytego doświadczenia, nie chciał czyli też nie umiał poprawić się z wad swoich. De mortuis aut bene aut nihil, powiada przysłowie, ale pomimo najszerszej chęci zastosowania się do łacińskiej dykcji, nie moge o nieboszczyku nic dobrego powiedzieć. Zgadujecie zapewne iż mówię tu o roku 1875. Cóż nam bowiem dał zgasył d. 31 grudnia o godzinie 12 w nocy staruszek? Grady, deszcze, śloty, zawczesne zimna, które wymroziły w wielu miejscowościach kartofle i pastewne rośliny; — upadek kilkuset gospodarstw rolnych, rozplenienie się kulturträgerów, rozwielenienie Icków, Mośków, Boruchów, a nakoniec straszny kryzys nader niebezpiecznej choroby, która zwie się w popularnej medycynie „febris aqua vitae.”

Tyle było dobrego dla prowincyi, co zaś do Warszawy problematyczne dary jego poprzednika napełnił światła a rzeczywistości przynoszące szkodę, jeszcze w większych na nas spłynęły rozmachach. Pomnożyła się ilość domów a zdrożały lokale, podniosła się liczba publicznych rozrywek a wyschły kieszenie, powstały nowe restauracje a zabrakło funduszów na najwycyżniejszy posiłek; przybyły nowe pisma peryjodyczne a zeszcupiało grono prenumeratorów. Nowy balet zachwycając oczy stał się powodem podrożenia ceny miejsc w teatrze; odnowiona opera włoska z siostrą Pisklini i siostrą Ochryplini naczele rozdzięra uszy, sprowadzona zaś pod koniec roku trupa francuzkich artystów daje nam za grube pieniądze widowiska nader podejrzaney wartości. Zważcie, iż pisząc mowę pogrzebową roku 1875 ograniczam się tylko do szczupłej miejscowości naszych własnych trosk, bied i niedostatków, bo gdybym sięgnął dalej — za góry, rzeki i morza, owa mówka stałaby się równie długą jak artykuły o wychowaniu dzieci pomieszczane w Bluszczu, równie nudną jak poezyje pana Eysmonta, a węższi i równie kranćową jak wycieczki antireligijne pana Egera, drukowane w Niwie. Nie wspomnę więc ani o chorym człowieku, umierającym z wycień-

czenia sił, ani o angliku amatorze piramid egipskich, ani wreszcie o gotowym do zwady Gotlibie, który trzymając ciągle pałkę w ręku, zapomina że każda sztuka niezawsze się zwykle udaje, i przywitam nowonarodzone dziecię słowami nadziei, ufny w to, że ze zmianą daty może jakoś lepiej i zgodniej żyć nam przyjdzie na tym smutnym padole łez i płaczu.

Koniec roku ubiegłego dał nam błoto, deszcz pomieszany ze śniegiem, odwilż, katary i chrypki. Jednocześnie prawie, przy tój powodzi na ulicy nastąpiła powódź koncertów w salach reductowych i obu resursach: pomiędzy nimi były i takie, iż prawdziwie nie wiem co bardziej podziwiać należy, czy cierpliwość publiczności czy też odwagę cywilną wykonawców. W ślad za owymi porankami i wieczorami muzykalnymi poszły przedstawienia teatrów amatorskich. Nie mam nie zupełnie przeciwko temu rodzajowi rozrywek których artystyczne niedostatki nagradza cel miłosierny, ale wszystko spowszednieje, gdy się zbyt często powtarza. Siedem czy osiem podobnych widowisk w krótkich odstępach sprawiło, że na ostatniem z nich znalazło się wogóle szesnastu płacących za bilety widzów, tak, że nawet koszta na oświetlenie sali w gmachu doliny szwajcarskiej powróconymi być nie mogły. Jakaż stąd, pytam, wypłynąć może korzyść dla ubogich? Nie lepsze przyniósł rezultaty bazar, odbywający się zazwyczaj raz na rok około 20 grudnia w salach reductowych. Ów tak zwany „bazar” jest sprzedażą różnych towarów, z której jakiś mikroskopijny procent ma iść na wspomnienie nędzy. Czyli koszta wspianego a nawet zbytowego urządzenia sal mniejszymi są niż dochód z owego pięcio albo sześcioprocentowego rabatu wiedzieć nie mogę, to tylko twierdzą stanowczo, że nowy ów środek zdobywania miłosierdzia publicznego chyba zupełnie swojego celu. Oprócz panów X. Y. Z., którzy corocznie za swoje kilka pół-imperyjałów ogłaszani są w Kuryjerach, prawdziwa publiczność coraz mniej dopisuje, gdyż ogół mieszkańców Warszawy poznał, iż ten żywym z Paryża przeflancowany na naszą ziemię obyczaj jest niczem więcej jeno blichtrzem, mającym wszelkie pozory dobrego uczynku, a będącym prosto zabawką dla dam pragnących zabawić się w kupcowe! W niektórych sklepach widziałem towary zleżające, wyszłe z użycia, stare graty do potłuczonej główki, zacieniono rs. 8 a wkońcu spuszczone na rs. 1, — pomimo tego nikt jej nie kupił. Ale o to mniejsza, za największą bowiem niewłaściwość uważam urządzenie w jednym z oddziałów małej ruletki dla snadniejszego trafiania do kieszeń opieszalych w datkach piędziężnych pacjentów i pomnożenia

tém samém funduszów. (*) Najmoralniejszy cel nie powinien być osiąganym za pomocą niemoralnych środków. Loteryje fantowe, na których zgrywały się kucharki i pomywaczki warszawskie, wygnanemi zostały [raz na zawsze z Saskiego ogrodu, czarna i czerwona zastąpiły je na bazarze! Jeden krok naprzód a dwa w tył, oto jest rezultat wspomnioney manipulacyi; pragniemy iść ciągle naprzód, a cofamy się zawsze wstecz — długoż tego będzie?...

Literatura kwitnie u nas, liczba dzienników i pism peryjodycznych powiększa się z każdym dniem, ale ani koło czytających ani też ilość piszących nie ulega żadnej zmianie. Skutkiem tego stanu rzeczy nowopowstające organa odbierają dawniejszym jakąś część prenumeratorów, a starzy pracownicy pióra nie są wstanie wydołać częstokroć swojemu zadaniu. Wprawdzie nigdy jeszcze, jak w obecnej chwili, nie pojawiło się tylu zwolenników i zwolenniczek autorstwa, lecz cóż z tego kiedy dobre chęci tych neofitów sztuki nie odpowiadają ich uzdolnieniu. Na kilkadziesiąt nadesłanych powieści, wierszy lub artykułów, za ledwie jeden i to ze znacznymi poprawkami kwalifikuje się do druku, reszta zaś idzie zazwyczaj do redaktorskiego kosza. Są jednak pisma, które w niedostatku lepszych rzeczy zamieszczają utwory, grzeszące równie brakiem sensu jak i nieznamościami gramatyki.

Teatru warszawskie ocuciły się z dotychczasowego odrętwienia i dają nam dobre oryginalne sztuki, zapowiadają nowe, ale brak szkoły dramatycznej sprawia, iż cały ciężar wykonania spoczywa na barkach kilku zasłużonych artystów i dwóch albo trzech o wybitnym talencie artystek; reszta, szczególnie z żeńskiego składu osób, dostawszy się na scenę przez protekcję, psuje ogólny efekt przedstawienia, brakiem należytego uzdolnienia.

Tivoli, Alhambra i Eldorado, w których latem królowała Melpomena, zmieniły się z nastaniem zimy w brudne bawaryje, gdzie wędrowni niemieccy śpiewacy raczą nas mniej lub więcej harmonijnymi piosneczkami. Czasem w tych sprofanowanych przybytkach sztuki zgromadzona publiczność wtóruje chóralnie aktorom, czasem artystki w kostjumach dość ryzykownych zstępują z estrady mieszając się pomiędzy widzów, czasem od „donerweterowania” przechodzi do szturchańców — jednem słowem wszedłszy tam zapominasz żeś nad Wisłą tak wszystko, co cię otacza, lube wybrzeża Szprei przypomina. Nowa, a raczej odnowiona sala „Orfeum” mieści teraz w swych murach trupę arty-

(*) Wiadomość ta wątpliwą się nam być wydaje — zostawiamy ją przeto odpowiedzialności sz. korespondenta. (przyp. red.)

Cichych moich westchnień jakżeż do was tęsknięć (wychodzi)

(Słońce zachodzi za morze, cienie nocy powoli opuszczają się na ziemię, na czystym lazarowem niebie, usianem tysiącami gwiazd wschodzi księżyc srebrząc bladym światłem liście drzew i fale wody. Niewolnicy wnoszą światła, powoli tańce ustają muzyka cichnie i tancerki opuszczają salę.)

Chór.

Słońce już spoczęło w zimnej wod pościeli,
Nocne cienie w płaszcz swój gwiazd tysiącem tkany,
Do spoczynku senną otulają ziemię,
Umilkł już gwar ptasząt i dziewic śpiew dźwięczny,
Chłodny wietrzyk nocy, niosąc na swych skrzydłach,
Balsamiczne wonie z pola łąk i gajów,
Czoła nasze chłodzi i świeżym swoim tchnieniem,
W miejsce dziennych blasków na niebieskie szlaki,
Z poza gór i lasów wschodzi księżyc bladej,
Drżąc światłem srebrząc modre wody fale.
Witaj nam na niebie gwiazdo zakochanych!
Witaj nam o nocy cicha i pogodna!
Słowik w cieniach twoich skryty w swém gniazdeczku
Słodką pieśń miłości śpiewa swęj samicy,
Modry powój w giętkie sploty swe obwija
Sennej róży kibic, czoło jej całuje,
I dziewczyna, tęskniąc za swym ukochanym,
Śpiewa dlań piosenki i do pieszczot wzywa.

Salvius.

Witaj więc księżycu gwiazdo zakochanych,
I ty piękna nocy cicha i pogodna,
Cienie twoje kryją nowe dla nas czary,
Znowu pełen puchar uład i rozkoszy,
Nam do ust przybliżasz!

Hadrian.

Dajcie mi więc czasę winem napelnioną,

Niech wychylę toast na cześć tych rozkoszy!

(Podnosi do ust puchar, lecz w tój chwili, nie wypiwszy go, upuszcza na ziemię spoglądając ze wzruszeniem na wiebo).

Chór.

Patrzcie cesarowi stać się coś musiało,
Puchar z drżących palców wypadł mu na ziemię,
Lica jego bledsze stały się od śniegu,
I spojrzenie trwożne w strop gwiazdzisty nieba,
Utknął nieruchomie.

Salvius.

Panie

Czy nie słabym jesteś — tak pobladłeś nagle.

Hadrian.

Spojrz tam w górę, wyżej, ponad szczyty gmachów
Tam gdzie mleczna droga białym swoim szlakiem
Przez niebiosą bieży!

Salvius.

Na północnym niebie

Niby krwawa zorza — słup ognisty płonie!

Chór.

Od groźnego znaku gniewu wielkich bogów,
Jasne gwiazdy zbladły — nawet księżyc twarz swą
Poza obłok ukrył!

Hadrian (na stronie).

Każdy z tych promieni
Ognistego słupa, który zawisł w górze
Ponad samą ziemią, w łonie swoim chowa,
Głód, pożogi, wojnę, straszny mór, zniszczenie,
Wnet te wszystkie plagi spadną chłostać miasta,
Ciche sioła, zamki i jak miotłą z łądów,
Dolin, gór i morza ród wymiotą ludzki.

Salvius.

Panie!

To marzenie tylko a któż senne mary,
Może brać za prawdę?

Hadrian.

To marzenie tylko!?

Odpowiadasz widzę mojem własnym słowem,
Czemuż jednak powiedz, twarz ci tak pobladła?
Czemu śpiew wesoly zamarł w waszém gronie?
Senne mary mówisz? Nie! to los mój przyszły,
Który na niebiosach gdyby w wielkiej księdze,
Ognistemi zgłoski zapisały bogi!
To ich wyrok! Wątpisz? Głos ich słyhać wszędzie,
W szumie wód i wichrów, w ryku nawałnicy,
W huku strasznym gromów, w blasku błyskawicy!
Trzeba znać ich mowę a kto ją rozumie,
Temu ciemna przyszłość, tajnie swe odkryje!

Chór.

Zła to wróżba dla nas! Ledwie boski cesar,
Stopą swoją dotknął ziemi tój a niebo,
Jakby przepowiednię przyszłych jego losów,
Groźny znak nad jego zawiesiło głową!

Hadrian.

Cóż mi znak ten wróży,
Sławę, śmierć czy życie? Wiele dałbym za to,
Gdybym mógł odgadnąć wzrokiem mego ducha!

(wchodzi kapłan Izzyd)

Kapłan.

Ja ci to odkryję....

Chór.

Patrzcie oto kapłan Izys tajemniczej,
Powie jaki wyrok z ust jój nam przynosi!

stów francuzkich. Czego bo tam niema! Udają słowików, wróbla i trznadli, a nawet pianie koguta, wygłaszają „mirotm” i „larifla,” grają komedyjki z mocnym akcentem langwedockim, mającym naśladować nadsekwęską wymowę, i każą sobie płacić po kilka rubli za krzesło! Wogóle we wszystkim co się widzi i słyszy, mało pożytku a wiele ubytku. (*)

Tyle, i to tak estetycznych przyjemności skupiło się na nas z końcem roku, iż następujący karnawał choćby był najweselszym i najświetniejszym, blado się już wydać musi. Nie o zabawę nam jednak chodzić powinno, — są inne, ważniejsze cele w życiu — do tych więc dążyć wypada. Mam błogą nadzieję, iż rok nowy będzie erą odrodzenia się starej cnoty, unicestwienia zgubnych i wstrętnych teoryj, wniknięcia w ogólne potrzeby ludzkości i postępu, nietylko na drodze praktycznej żywota, ale na wyższym, jaśniejszym szlaku umoralnienia duchowego. Tego życzę szczerze wszem wogóle i każdemu z osobna; a że zwyczaj każe, ażeby noworoczne życzenia wypowiedane były mową, choćby najlichszą ale wiążaną, streszczam niniejszą korespondencyją następującą do nowego roku odezwać:

Obyś miły mój chłopczę dał folgę złej woli
Z jaką stary twój ojciec zawždy nas traktował, —
Napełnił puste guinna, rozrodził plon roli
A tych, co chcą pracować, od biędy zachował.
Każdy z nas z kródką w ręku rachuje się ściśle,
Lecz to niedość — dziś trzeba do handlu otuchy:
Rolnictwo mało daje, kształćmy się w przemyśle
Gdyż inaczej nas wezmą za kołnierz Boruchy.
Tyle co do ziemiaństwa, a teraz wśród miasta
Spraw: niech zniknie szalony, co młódź naszą mami,
Niech zwątpienie się więcej u nas nie rozrasta,
Niech dawna cnota ojców mieszka zawsze z nami;
Nauczmy się włos siwy u starców szanować,
Nie dajmy atrybutów marsowych niewieście,
Niech kobiety hecarek nie chcą naśladować
A mężczyźni w szlafrokach nie chodzą po mieście;
Niech dyrekcja teatrów choć raz to uczyni
Czego sobie oddawna melomani życzą
I wyprawi swych włochów — a panna Pisklini
Wraz z siostrą Barano niech więcej nie krzyczą.
Eldorado, Alhambra, Tiwoli, Alkazar
Powinny raz się rozstać z swym śpiwem niemieckim;
Niech nie grają w ruletę gdzie na biednych bazar
Bo co dobre w Monaco — u nas jest zdradzieckim;
Niech ci, co z swych koncertów chcą dojść do gotówki,
Albo grać się wyuczają albo siedzą cicho,
Bo to grzech kazać sobie płacić trzyrubłowi,
A brać tony fałszywe lub rzępolić lieho.
Niech „Przyroda i Przemysł” ma więcej uznania,
„Bluszcz” przestanie umieszczać mniędudatne wiersze,
Pan Breslauer porzuci wstrętne swe wydania,
A „Opiekun” zdobędzie pole działań szersze;
Niech „Kolec” gdy klucz pragną, kołą już dowcipnie,
Niech „Mucha” w rzędzie wielkich maluczkich nie
mieści,
Niech „Świąteczny” gdy łatkę komu jaką przypnie
Niedotyka przynajmniej życia jego treści...
Jeżeli me życzenia, którem tu wygłosił
Spełnią się z zmianą daty choćby do połowy, —
Raźniej jakoś człek biędę swoją będzie nosił:
Bo czego nie dał stary — użyczy rok nowy.

Ludwik Niemajowski.

(*) Właściciel tego teatrzyku, zawiedziony w swych rachunkach, kilka dni temu, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

BIBLIJOGRAFIA.

Jak wygląda świat i co się na nim znajduje? Opowiadania geograficzne i przyrodnicze dla dzieci, według F. Gerstaeckera dla czytelników polskich ułożyła *Zuzanna Zajackowska*. Pod tym tytułem opuściła niedawno prasę książka wydana w Warszawie u M. Orgelbranda. Przeglądaliśmy ją sumiennie i wyznać należy, że zadowolili ona może nawet dość wysokie wymagania pedagogiczne. Autor wziął sobie za zadanie obznajomienie dziecka z geografiją fizyczną ziemi, dając mu poznać zarazem warunki klimatyczne i atmosferyczne rządzące przyrodą; uwzględniono też tutaj i geografiją matematyczną, choć słusznie wystrzegano się drobiazgowości w tej mierze.

W geografii fizycznej autor zajmuje się rozmieszczeniem istot żywych na powierzchni ziemi, to jest geografiją zoologiczną i botaniczną. Najwięcej uwagi, a tém samém i miejsca poświęcono geografii politycznej, to jest opisowi oddzielnych społeczeństw i państw.

Sposób wykładu wielce urozmaicony i pociągający. Ojciec z dwojgiem dzieci, Józkiem 8-letnim i Zosią 6 letnią odbywają wycieczki za miasto, te pytają o wszystko, co więcej zwraca ich uwagę, ojciec zaś korzysta z każdej sposobności, aby im opowiedzieć, o świecie i naturze, nauczyć prawie nieznacznie i bez trudu. Opowiadanie zastosowane do pojęcia dzieci, łatwe i zajmujące. Zadają one pytania ojcu lub matce, ci zaś starają się rzecz każdą wytłomaczyć jasno i zrozumiale. Miejscowość kraju, zwyczaje i zatrudnienia ludów, stosunki rodzinne i społeczne narodów — opisane malowniczo i obrazowo. Aby dać miarę, w jaki sposób autor prowadzi swój wykład, przytoczymy następującą rozmowę dzieci z ojcem z okazji nankreślenia mapy Europy.

„Przyjrzyjcie się teraz z uwagą, mówi ojciec, mapie Europy, a potem próbujcie narysować jej kontur, czyli obwódkę na tabliczce łupkowej szyfrem, albo na papierze ołówkiem. Tobie Zosiu, trudno będzie zapamiętać ten kontur, więc ci powiem do czego on jest trochę podobny.

„Połóż mapę tak, żeby północ była obrócić na nie do góry, lecz na prawo, więc u góry będzie zachód a na lewo południe.”

Zosia prędko wypełniła rozkaz ojca.

„A teraz dzieci, patrzcie no, czy cała Europa nie jest podobna do kobiety siedzącej w kucki na ziemi?”

„To głowa!” zawołał Józio, wskazując palcem kraj, leżący u samej góry na mapie.

„A jak ten kraj się nazywa?”

Józio przysunął trochę mapę do siebie, i przeczytał: „Hiszpanija.”

„Tak jest, a ten małańki kraik, który leży najwyżej i tworzy jakby włosy na głowie kobiety, zowie się Portugalią. Następne kraje: Francya, Niemcy, Niderlandy i Szwajcaryja tworzą jej ciało; — Włochy — ręce; Turcyja i Grecyja — kolano, Anglija jest niby chusteczka na szyi zarzucona, i przez wiatr rozwiana; Rossyja wyobraża ziemię, na której siedzi kobieta, a Norwegija i Szwecyja są podobne do pieska siedzącego na tylnych łapkach.”

„Prawda, prawda!” wołały dzieci.

„A jeżeli teraz odwrócicie mapę północą do góry, to Norwegija i Szwecyja będą podobne do lwa, rzucającego się na małańką Daniję, a Włochy przypominają but z obcasem.”

W tym tonie prowadzona jest cała książka i dla tego czyta się ją z wielkiem zajęciem. Dla rodziców i wogóle dla przewodników młodzieży może ona być wielką pomocą i ułatwieniem w wykładaniu.

Cała książka dzieli się na osiem części, jakimi są: Wiadomości wstępne, Europa, Ameryka północna, Ameryka południowa, Polinezycja czyli Oceanija, Australija, Azycja, Afryka.

Cena książki, obejmującej 413 stronnic drobno-druku rs. 1 kop. 80.

† W dniu 10 b. m. i r. po ciężkiej słabości zmarła s. p. Julija z Malezeskich *Stanczykiewiczowa*, pozostawiając w zupełnym sieroctwie czworo drobnych dzieci.

† W ubiegły piątek w kościele popijarskim o god. 10-jej zrana odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę s. p. *Stanisława Sodałtysa*, zmarłego w dniu 2 gruniania r. z. przedwcześnie i niespodzianie dla wszystkich co go znali, a znając kochać i szanować musieli.

Kończąc swe wykształcenie gimnazyjalne w tutejszem mieście s. p. zmarły nasz kolega, prócz opinii pracowitej głowy i zacnego charakteru u zwierzchników, pozyskał sobie największą sympatiją a szacunek wszystkich, którzy na jednej ławie z nim zasiadając, na przyszłość życia naukowe zgromadzali plony, bo on je gromadził skrzętniej od innych. W r. 1871 z chlubą szkoły ukończywszy, pragnąc zca-

sem na wyższym stanowisku, zdobytem przez gruntowne wykształcenie umysłowe, przyjsć w pomoc swym najbliższym, s. p. Stanisław wstąpił na fakultet prawny warszawskiego uniwersytetu i gdy już wkrótce miał dojść do celu swoich znacznych marzeń, na 4-m znajdując się kuracie, nagła śmierć jego pogrążyła w nieutulonym żalu rodzinę, nieklamana żę wiecznego potęgnania wycisnęła z oczu naszych, bo u wszystkich, którzy jakiegokolwiek z nim mieli stosunki, serdeczne zostawił wspomnienie. Cześć i wieczny pokój prawej jego duszy!

Nabożeństwo onegdajse odbyło się wobec rodziny, obecnych w mieście kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego.

Podczas mszy s. uczniowie gimnazyjum wykonali pienia religijne pod kierunkiem p. J. Gołęńskiego.

Józef G.

OGŁOSZENIA.

PRZYRZĄDY

DO NATYCHMIASTOWEGO WYTWARZANIA
GAZU OŚWIETLAJĄCEGO

SYSTEMU PARODY

generalny agent na cesarstwo i królestwo

F. PIETSCHMANN

Warszawa, Niecała Nr. 8.

(3-1)



Mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż zajmuję się czyszczeniem zębów, plombowaniem spruchniałych za pomocą kauczuku, srebra lub złota i wstawiam sztuczne zęby, posiadam oraz sposób radykalny usuwania bólu zębów.

Mieszkam w domu Pinkusa Horowicza przy ulicy Gręckiej Nr. 4.

Herman Judkiewicz.



W dniu 26 grudnia 1875 r. za karetą pocztową z Sieradza do Łasku i Wądlewa pobiegł wyżeł z rasy angielskiej na grzbiecie ciemno kasztanowaty, z łapami tarantowatemi, ogon bez żadnego pióra, gładki, na czole gwiazdka przeciągnięta do nosa biała. — Uprasza się o odprowadzenie lub danie znać o takowym do W-go Radzika w Łasku za nagrodą w razie jęj zażądania. Przywłaszczyciel na drodze sądowej poszukiwanym będzie.



Potrzebna jest dzierzawa przestrzemi od 600 do 1000 mórg mająca na czas dłuższy w dobrej glebie z odpowiednią ilością łąk i dobrými zabudowaniami. Interesanci zgłosić się zechcą do redakcyi Tygodnia.

(3-2)



Polecając **MAGAZYN** mój, egzystujący od lat kilku w domu Anfilowa przy placu Mikołajewskim (Stary rynek), względem łaskawej publiczności miasta i okolic, mam honor uwiadomić, że przy nadchodzącym karnawale przyjmuję **OBSTALUNKI SUKIEN** i **STROJÓW BALOWYCH**, tak z dostarczonego, jako też i własnego materiału, nadmienając, że takowe na termin oznaczony z wszelką starannością i gustem, po cenach przystępnych, wykończane będą.

(6-3)

K. Zielinska.



MIESZKANIE składające się z 4-ch pokojów, kuchni, spiżarni, piwnicy i drwalni, z oddzielną pralnią — i łazienką, jest do wynajęcia zaraz, lub od Nowego roku, za cenę bardzo umiarkowaną. — Wiadomość bliżej informującą, powziąć można u właściciela, w domu pod № 100, przy ulicy Słowiańskiej (Krakowskie Przedmieście), za kościołem farnym.

(5-4)